

Norwid, Koźmian i inni. Nekrologi Fryderyka Chopina

Umiał on najtrudniejsze sztuki zadanie rozwiązywać z tajemniczą biegłością – umiał bowiem zbierać kwiaty polne, rosy z nich, ani puchu nie otrząsając najlżejszego. I umiał je w gwiazdy, w meteory, że nie powiem komety całej świecącej Europie ideału sztuką przepromieniać – pisał Cyprian Kamil Norwid w Nekrologu Fryderyka Chopina. Zapraszamy do lektury tekstów, przejmujących świadectw żalu i uznania dla kompozytora, wyrażonych przez jego współczesnych.

Cyprian Kamil Norwid, Nekrolog („Dziennik Polski” 1849, nr 17)

Rodem Warszawianin, sercem Polak, a talentem światowy obywatel, Fryderyk Chopin zszedł z tego świata. Choroba sercowa przyspieszyła śmierć zawczesną artysty w trzydziestym dziewiątym roku życia – dnia siedemnastego, miesiąca bieżącego. Umiał on najtrudniejsze sztuki zadanie rozwiązywać z tajemniczą biegłością – umiał bowiem zbierać kwiaty polne, rosy z nich, ani puchu nie otrząsając najlżejszego. I umiał je w gwiazdy, w meteory, że nie powiem komety całej świecącej Europie ideału sztuką przepromieniać. Przezeń Ludu polskiego porzrucane łązy po polach, w diademie ludzkości się zebrały na diament piękna, kryształami historii osobiłej. To jest – co największego sztukmistrz może uczynić i to uczynił Fryderyk Chopin.

Cały prawie żywot (bo część główną) po za krajem spędził dla kraju.

To jest, co największego dopiąć może wychodzie i tego Fryderyk Chopin dopiął.

Wszędzie jest – bo w Ojczyzny duchu mądrze przestawał – i w Ojczyźnie spoczął, bo jest wszędzie. Kochanowski skarżył czasu swego:

„Tymoteusza, sławnego muzyka ateńskiego nie wygnano, jedno iż był jedną strunę do swego instrumentu przyczynił: ale za naszego wieku nie jedną, ale dziewięć strun do lutni przydano: a pieśni dzisiejsze tak daleko są różne od *Bogarodzice*, jako i obyczaje od Statutu. Taka to odmiana w muzyce czyni odmianę i w Rzeczypospolitej”.

Kochanowski w *Sobótkach* pierwszy ludu poezje uczonemu światu uwidomił – w muzyce Chopin też uczynił. –

Paryż dnia 18 października 1849.

Jan Koźmian, Nekrolog („Przegląd Poznański” 1849)

Fryderyk Chopin umarł w Paryżu 17 października [1849 roku], w 39. roku życia. Zgon jego nie był niespodzianym. Od samego dzieciństwa wątłe nader zdrowie co chwila groziło mu niebezpieczeństwem. A przecież, jak się z wielkimi stratami dzieć zwykło, cios ten wydaje się

nam zbyt nagłym i jakby w nieprzygotowanych uderza. W istocie, tak wiele zawsze jaśniało potęgi twórczości ducha w tym drobnym a kruchym organizmie, iż można się było przyzwyczaić do myśli, niejako wmówić w siebie, że ta uporczywa iskra życia, tyle razy dogorywająca i znowu rozpłomieniona, posiada wyjątkową trwałość i jeszcze nieprędko zagaśnie. Bóg rozrządził inaczej.

Nie stać nas jeszcze w tej chwili na sąd odpowiedni przedmiotowi. Zdarzy się może później sposobność, w której starać się będziemy oceniać artystę. Dziś, w pierwszej żalości chcemy tylko mówić o Polaku. Bo też przede wszystkim Polakiem był Chopin. Każdy jego czyn, każde słowo nosiło najdobitniejsze tego znamię. Lubo z pochodzenia francuskiego, wydatniej się jak niejeden Polak między Francuzami swą polską odrębnością odróżniał. Jako czerpał swe natchnienia z pieśni ludu, tak też lubił naśladować jego zwroty mowy, a w chwilach wesołości jego rubaszną prostotę doskonale oddawał. Dla Polski też tylko żył i o niej ciągle dumał. Rok przeszły jak w nas wszystkich, tak w nim rozbudził świetne nadzieje, a potem zranił duszę strasznym zawodem, co też mu i do rychlejszej śmierci przyłożyć się musiało. Przyjaciela odjeżdżającego w Poznańskie żegnał tymi słowy: „Mój zawód publiczny już skończony; macie we wsi kościółek, dacie mi na resztę dni moich kawałek łaskawego chleba, a ja wam za to wygrywać będę na organach hymny na cześć królowej korony polskiej”. Cóż dopiero mówić o jego utworach? We wszystkich, czy to drobnego, czy szerszego rozmiaru, zarówno odbija się duch nasz narodowy ze wszystkimi swymi właściwościami. Jakżeż w nich się cudownie snuje i splata nić miłości i tęsknoty, tych dwóch prądek naszego żywota. Gdzież ogrom boleśni naszych lęklwych przemawia? I znowu, radości przyszłego zwycięstwa, sny i upojenia naszych nadziei mogą być ubrane w większy dźwięków przepych? A te przeciwieństwa, niezgodności, dysonanse, które Chopin stwarzał z taką obrazą dla

starej szkoły, a z tak świetnymi wróżbami dla nowej, nie są najrzetelniejszym obrazem tego wewnętrznego bólu i rozdarcia, co od pół wieku dręczy duszę polską?

Tu nasuwa nam porównanie świeża jeszcze strata innego mistrza. Jak Chopin był najwzniośnieszym poetą w muzyce, tak Słowacki był najsubtelniejszym muzykiem w poezji. Jeszcze tak niedawno mówiliśmy o ostatnim, że wiersze jego są ciągłą melodią, że śpiewać je raczej lub przy muzyce skandować, jak deklamować należy. Oba gnani bez przestanku wewnętrzną boleścią, rwani do góry skrzydłami najlotniejszej fantazji, zapuszczali się aż po granice fałszu. Słowacki najczęściej je przekraczał i już nie wracał więcej. Przeciwnie Chopin, mistrz pełniejszego natchnienia i prawdy, zawsze w czas nazad zawracał; i co rozbił i rozprzął, to znowu spajał i harmonizował. Zda się, że z umysłu dlatego tylko w burzę rozkołysywał to morze harmonii, rozdzierał je w przepaści, aby odkryć dno wiecznej pogody i wynieść na jaw wiecznych piękności bogactwa. [...] Najwyraźniejszą przeto jego dzieł cechą jest prawda, a tej wszędzie, i w myśli, i w uczuciu naprzód szukać należy. Nią prowadzony zdołał on sam jeden dla muzyki ludu polskiego uczynić to wszystko, jeżeli nie więcej, co wieszczowie nasi dla poezji gminnej uczynili. Wyższy od nich twórczością i uczuciem, odgadł od razu wszystkie tajemnice naszego śpiewu, usposobił go do najwyższych polotów, powiązał z najtrudniejszymi sztuki zadaniami, a wyniósłszy go do tej zacności, zdobywszy mu obywatelstwo świata, dokonał tego, co poeci nasi jako najznamienitszy do osiągnięcia zaszczyt naszej literaturze przedstawiają, dodał żywego żywiołu powszechnej sztuce europejskiej, odmłodził ją i na nowe poprowadził koleje.

[...]

Powiedział poeta, że gdy wieszcz umiera, to wszystko wokoło rozpogadza się i ucisza, by usłyszeć, jak Bóg wywołuje jego imię do grona swych wybranych. A tu burza wre jeszcze taka! Pełne trafunku czasy tak przyzwyczały nas do strat niezwykłych, iż pomimowolnie przychodzi wątpliwość, czy Polska od razu uczuje, jak wielką dziś klęskę ponosi. I znowu powiedziano o niepoznanym człowieku, że jak obłok wśród ciemnej nocy przepłynął. Obłok ten, który dziś zniknął, był pełnym światła, ale wśród tak krwawych i ognistych łun odpływa, iż może niejedno oko nie dostrzeże, jak uchodzi do źródła wszelkiej światłości. Lecz potomność odda mu cześć zasłużoną. Ona powie, że duch polski, opuściwszy na chwilę ciało gnębione przez obcych ciemności, skłaniał się i błędził po świecie, przytomny wszystkim walkom, górujący nad wszystkimi szlachetnymi sprawami, pokutnicza wszystkich klęsk ofiara, że zstępując na ziemię niekiedy, przylegał do spraw, z których ciężkie acz pozorne skazy odnosił, lecz że były kierunki, po których jak po kryształach spływał na poziomy, i że na jednym z takich kierunków stał i przewodniczył mu Chopin.

Źródło: Jan Koźmian, Nekrologi, „Przegląd Poznański” 1849, t. 9, s. 687-691; edycja: Wspomnienia o Chopinie, wybór i opracowanie Piotr Mysłakowski, Warszawa 2023, s. 271-279.

Revue et Gazette Musicale z 21 października 1849. Nekrolog Fryderyka Chopina

Dnia 17. bieżącego miesiąca o godzinie drugiej nad ranem, w ramionach jednego ze swych uczniów i przyjaciół zakończył życie ten znakomity artysta, który od chwili rozpoczęcia swej kariery stanął w

pierwszym rzędzie wśród znakomitości współczesnych, wyróżniając się bardziej indywidualnym od innych charakterem swego talentu. [...]

Jego pierwszy koncert, zaliczany do dzieł klasycznych, zapowiadał oryginalność odczuwania i formy, która później znalazła ujście przede wszystkim w kompozycjach o krótszym oddechu. Zwłaszcza w mazurkach, walcach, etiudach, balladach i nokturnach kapryśnie melancholijny i prawie nieziemski geniusz kompozytora ujawnia się w całej pełni.

Chyba nigdy żaden artysta nie posiadał wyglądu zewnętrznego bardziej odpowiadającego charakterowi swej twórczości. Ciało jego było kruche w tej samej mierze, jak subtelny był jego styl. Jeszcze trochę, a ulotniłby się niechwytny i niedostrzegalny. Jego sposób uderzania klawiszy był jedyny w swoim rodzaju. Oczywiście, uderzenie to traciło w obszernej sali, ale miało zasięg poufnego zwierzenia i było czymś zachwycającym.

Nazywano Chopina Arielem fortepianu. Gdyby królowa Mab zapragnęła mieć pianistę, na pewno wybrałaby Chopina; jedynie to boskie pióro, które opisało fantastyczny zaprzęg Wróżki Snów, mogłoby zanalizować skomplikowane, nieskończone zagmatwania tej melodii, tę frazę obciążoną nutami, a mimo to tak lekką jak koronka, w której zwojach kompozytor ukrywał zawsze swoją myśl.

Chopin jako człowiek i jako kompozytor był arystokratą. Jego geniusz nie podlegał żadnym prawom. Usuwając się w atmosferę tajemniczości i intymności, komponował niewiele, lekcji dawał mało i prawie nigdy nie grywał przed szerszą publicznością. Każdy jego koncert, przy

wygórowanych cenach biletów, przed audytorium starannie dobranym, był uważany za dowód jego szczególnej łaskawości. Był to wirtuoz i kompozytor marzeń samotnych lub co najwyżej we dwoje. Jego zwolennicy i uczniowie uwielbiali go fanatycznie.

Organizm Chopina przywodził na myśl owe istoty, o których mówił Pope, że przy ich nadludzkiej wrażliwości istnienie na tym padole jest dla nich męką, najmniejsze dotknięcie – zranieniem, ledwie dosłyszalny odgłos – grzmotem, a najsubtelniejszy zapach róży – trucizną. Widząc go tak wątłym, chudym i bladym, przypuszczano, że jest bliski śmierci, a potem przyzwyczajono się do myśli, że mógłby tak żyć wiecznie. Jednakże miał nas opuścić przedwcześnie, bo gdy wybiła jego ostatnia godzina liczył zaledwie 39 lat. [...]

Za: W. G. Atwood, Paryskie światy Fryderyka Chopina, tłum. Z. Skowron, Kraków-Warszawa 2005, s. 436-438.